

# KRAKÓW NA STARYCH WIDOKÓWKACH 2

KRZYSZTOF JAKUBOWSKI



Biblioteka  
Gazety  
Wyborczej

# KRAKÓW NA STARYCH WIDOKÓWKACH 2

**Redakcja:** Jerzy Lewiński

**Projekt graficzny, skład i przygotowanie do druku:** Adam Nawrocki

**Korekta:** Anna Moczyńska, Adam Wencel

**Koordinacja projektu / promocja:** Grzegorz Strzeboński

**Zdjęcia współczesne:** Krzysztof Jakubowski

**Skanowanie widokówek:** Tomasz Jakubowski

*Na okładce: „Widok katedry na Wawelu”, wydawnictwo Księgarni D. E. Friedleina w Krakowie, około 1898 roku  
Wszystkie opisane w książce widokówki pochodzą ze zbioru Krzysztofa Jakubowskiego. Wyjątkami są widokówka przedstawiona na stronie 134, pochodząca z archiwum rodziny Komornickich, oraz widokówka na stronie 195 z kolekcji Andrzeja Hawranka.*

WYDAWCA

**AGORA** SA

ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa

WYDAWNICTWO KSIĄŻKOWE:

**Dyrektor wydawniczy:** Małgorzata Skowrońska

**Redaktor naczelny:** Paweł Goźliński

© copyright by AGORA SA

© copyright by Krzysztof Jakubowski

Wszelkie prawa zastrzeżone

Kraków 2015

ISBN 978-83-268-1792-2

**prawolubni**

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują.

Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie.

Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!

Polska Izba Książki

KRAKÓW  
NA STARYCH  
WIDOKÓWKACH 2  
KRZYSZTOF JAKUBOWSKI



## OD AUTORA

**P**o upływie czterech lat od wydania książki „Kraków na starych widokówkach” Wydawca zaakceptował pomysł, aby rzecz kontynuować. Mam zatem zaszczyt przedstawić kolejną partię felietonów osnutych wokół pocztówek z mojego zbioru.

Tym razem obejmują one znacznie dłuższą perspektywę czasową. Podczas gdy poprzednio były to lata 1897-1942, teraz sięgnąłem także po widokówki z epoki PRL-u, dokładniej z lat 50. i 60. Cóż, na szczęście to już coraz bardziej zamierzchnia historia, a zmiany, jakie zaszły w krakowskim krajobrazie od tamtych słusznie minionych czasów, są niekiedy ogromne i warto to pokazać. Czytelnicy poprzedniego tomu zauważą zapewne, że kilka tekstów zilustrowałem aż dwiema starymi kartami. To dlatego, by lepiej uchwycić kolejne przeobrażenia, którym podlegały opisywane rejony miasta. Zdecydowałem się również połączyć dwie opowieści, ponieważ traktują o sąsiadujących obiektach – hotelu Cracovia i kina Kijów, połączonych dodatkowo osobą ich twórcy, znakomitego architekta Witolda Cęckiewicza.

Chociaż tom ten zawiera nieco mniej widokówek niż poprzedni, to towarzyszące im opowieści są dłuższe i – jak sądzę – zawierają pełniejsze informacje. W kilku przypadkach udało się nawet na nowo naświetlić sprawy, wokół których w dotychczasowej historiografii pojawiały się liczne wątpliwości czy wręcz nieścisłości, a niekiedy panowała zмова milczenia. Prawdziwi miłośnicy dziejów Krakowa zorientują się, które ze szkiców mam na myśli...

## XXX

Tymczasem osobom, które po raz pierwszy mają do czynienia z wydawnictwem dotyczącym starych widokówek, winien jestem kilka ogólnych informacji. Otóż pomysł na tanią odkrytą kartę pocztową (takimi się tu zajmujemy) narodził się u schyłku lat 60. XIX wieku równocześnie w Niemczech i Austrii. Choć sceptycy twierdzili, że pozbawienie prywatnej korespondencji jej niejako naturalnej intymności nie wróży przedsięwzięciu powodzenia, entuzjaści wskazywali na atuty: minimalizację kosztów (koperty, papier, obniżona taryfa pocztowa) oraz oszczędność czasu. I nie mylili się. Pomysł chwycił, co wiązało się z pewnością także z szybko postępującymi wówczas przemianami w sferze społeczno-obyczajowej. Rozwój nowoczesnych środków transportu sprawił, że niebywale wzrosła mobilność całych społeczeństw. Ludzie zaczęli masowo wędrować po Europie i świecie, częstokroć dla zwykłej przyjemności, mając za cel zwłaszcza większe historyczne miasta oraz atrakcyjne widokowo ośrodki wypoczynkowe. Rodziła się nowoczesna formuła turystyki, a wraz z nią potrzeba podzielenia się z rodziną i przyjaciółmi wrażeniami z dalekich eskapad. Tu znakomicie spełniała swą rolę właśnie widokówka.

Dość szybko, bo już w latach 80. XIX wieku, za sprawą opatentowanego kilkanaście lat wcześniej wynalazku światłodruku rozpoczęto produkcję widokówek wykorzystujących fotografię. Technika ta dawała subtelną i wierną reprodukcję, spełniając oczekiwania klientów. Wadą były jednak dość wysokie koszty i pracochłonność w wykonaniu matrycy, z której odbić można było od 400 do 700 obrazów.

Prekursorem krakowskiej widokówki stało się niespodziewanie wydawnictwo Römmler & Jonas z Drezna. Niemieccy przedsiębiorcy wykorzystali fotografie miasta wykonane przez Wilhelma Kleinberga – pierwsza taka seria wyszła już w 1897 roku. W ślad za przedsiębiorcami z Drezna podążyli natychmiast – zawstydzeni zapewne – miejscowi księgarze-wydawcy. Były wśród nich słynne księgarskie firmy Fischerów z Rynku Głównego 39 i Krzyżanowskich (Rynek Główny 36) oraz – przede wszystkim – wydawnictwo Salonu Malarzy Polskich Henryka Frisza z ulicy Floriańskiej 37.

U progu XX stulecia wciąż jednak krakowskie motywy wykorzystywali wydawcy zagraniczni, wśród nich firma Modiano z Triestu, specjalizująca się na co dzień w produkcji kart do gry. Ciekawe, że firma ta – założona przez przedsiębiorcę z Salonik Saula Dawida Modiano jeszcze w 1868 roku – przetrwała po dziś dzień. Pracujący dla Modiano fotograficy nie szli na łatwiznę, starając się utrwać mniej uczęszczane fragmenty Krakowa – i chwała im za to! Wydawcy temu zawdzięczamy też między innymi unikatowe – prezentowane na łamach tej książki – widoki Podgórze z pierwszych lat XX wieku.

Wśród innych zagranicznych wydawców warto jeszcze wspomnieć o firmie Lederer i Popper z Pragi, która zastosowała jako pierwsza (1903-1904) techniki kolorowania i fotomontażu. Widokówki takie są dziś szczególnie poszukiwane przez kolekcjonerów i osiągają niekiedy na aukcjach zawrotne ceny. Wśród krakowskich firm największymi osiągnięciami mogą poszczycić się Ignacy Klein oraz wydawnictwa Sztuka i Polonia, działające też w okresie międzywojennym. Z popularnych reprodukcji ma-



△ Plan wydany przez wiedeńską firmę G.Freytag & Berndt w 1915 roku. Oznaczonych jest osiem ówczesnych dzielnic Krakowa oraz część przyłączonego właśnie Podgórze

XXX

Po tej „pocztowej” dygresji wróć jeszcze do samej książki, by wytłumaczyć się z kilku spraw. Nie ma tu, jak często oczekuje się od wydawnictwa historycznego, porządku chronologicznego. Podobnie jak w poprzednim tomie, rolę rozdziałów pełni utrwalały od dawna w pamięci krakowian podział miasta na dzielnice katastralne. Choć – co zrozumiałe – dominują tu opowieści ze Śródmieścia, Piasku i Kleparza, znalazło się również miejsce na Zwierzyniec, Czarną Wieś czy bliskie memu sercu Dębniki. To dawne podkrakowskie wsie, przyłączone w ramach koncepcji Wielkiego Krakowa, realizowanej etapami w pierwszych latach miniego stulecia. Są też gminy oddalone nieco bardziej od centrum i włączone w obręb miasta w lipcu 1941 roku, jak Wola Justowska, Bielany, Bronowice czy Rakowice. Mimo że każda z nich miała swą wielowiekową tradycję, odrębny klimat i swoistą strukturę społeczną, ich mieszkańcy czynnie włączyli się w rozwój miasta, stając się jego pełnoprawnymi obywatelami.

larstwa słynęła z kolei Drukarnia Anczyców. Na przełomie lat 20. i 30. pojawili się fotograficy wydający widówki własnym sumptem. Przypomnieć warto przede wszystkim stałego współpracownika „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” i Agencji Światowid – Stanisława Muchę, a także Aleksandra Siermontowskiego.

Już w latach 90. XIX wieku utrwalił się na długie lata format widówki: 9 x 14 cm; od 1905 roku odstąpiono od obowiązującego dotąd podziału: adres na rewersie, korespondencja na awersie. Przyjęte wówczas struktura i format przetrwały w zasadzie po dziś dzień, choć – począwszy od połowy lat 50. – polskie wydawnictwa emitowały coraz częściej widówki o wymiarze 10,5 x 15 cm. Dziś – pomimo tak dynamicznego rozwoju technik przesyłu informacji – tradycyjna, pocztowa widówka ma się dobrze i raczej nie należy wróżyć jej rychłego końca.

# COLLEGIUM NOVUM



latach 80. XIX wieku, za sprawą opatentowanego kilkanaście lat wcześniej wynalazku światłodruku, rozpoczęto produkcję widokówek wykorzystujących fotografię. Technika ta sprawdziła się znakomicie, dawała bowiem subtelną i wierną reprodukcję. Jej wadą były jednak dość wysokie koszty i pracochłonność w wykonaniu matrycy, z której odbić można było od 400 do 700 obrazów.

Fotografie zrobione w Krakowie wykorzystano do produkcji widokówek jako pierwsze wydawnictwo Römmler & Jonas z Drezna. Rzecz odbyła się w dwóch transzach – w 1897 i 1901 roku, a zleceniobiorcą był krakowski fotograf Wilhelm Kleinberg. W ślad za niemieckimi przedsiębiorcami podążyli natychmiast – zawstydzeni zapewne – miejscowi wydawcy. Przedstawioną widokówkę odbito na szaroniebieskim kartonie imitującym nocne widoki miasta, stąd zwano je „księżycówkami”. Wysłana z Krakowa we wrześniu 1897 roku, jest najstarszą w zbiorze autora tego cyklu.

Nowy, najokazalszy gmach Uniwersytetu Jagiellońskiego wzniesiono w latach 1883-1887 według projektu Feliksa Księżarskiego. Budynek usytuowano w miejscu dwóch wyburzonych burs – Jerozolimskiej i Filozofów, pozostających w ruinie po pożarze w 1841 roku. Skala zamierzonej inwestycji sprawiła, że gmina musiała wykupić i usunąć jeszcze kilka sąsiednich domów stojących frontem do ulicy Straszewskiego. Aby powstał symetryczny, czworoboczny plac pod budowę, nie obyło się dodatkowo bez zajęcia niewielkiego fragmentu Plant. Ówczesna rada miasta długo deliberowała, czy warto pójść na takie ustępstwo...

Collegium jest wybitnym przykładem neogotyku, ze świetnie zakomponowaną, monumentalną fasadą z surowej cegły, zaakcentowaną wydatnym ryzalitem. Arkadowy portyk kryjący główne wejście nadaje budowli pożądaną lekkość. Zarówno cokół, jak i gzymsy, a także obramienia okien, odrzwia i detale zdobnicze wykonane zostały z kamienia. Nad ostrołukowymi arkadami portyku widać pięć wielkich okien wysokiej na dwie kondygnacje auli. W naczółkach okien i ponad nimi w najwyższej partii ryzalitu zwracają uwagę polichromowane tarcze herbowe, nawiązujące do średniowiecznej tradycji uniwersytetu. Powyżej w szczytowym zwieńczeniu góruje wielki herb uczelni – wizerunek św. Stanisława trzymającego tarczę z orłem polskim. Harmonijna artykulacja fasady czytelnie nawiązuje do architektury starszych o około 20 lat Kreuzschule w Dreźnie czy Akademisches Gymnasium w Wiedniu.

Wnętrza otrzymały dostojny, pełen umiaru charakter odwołujący się do surowej prostoty Collegium Maius (m.in. kryształowe sklepienia), najstarszego uniwersyteckiego budynku. Wśród innych inspiracji utrzymana w konwencji „pałacowej” dyspozycja funkcjonalno-przestrzenna wnętrza nasuwa pewne podobieństwa z neogotyckim zamkiem książąt hanowerskich Marienburg w Dolnej Saksonii. Największe wrażenie robi jednak reprezentacyjna aula nakryta belkowanym stropem z kasetonami. Wśród licznych portretów profesorów zdobiących jej ściany przy-



A large, ornate red brick building with multiple stories, arched windows, and a prominent entrance with arches. The building is identified as the University of Oslo.

# DOM ZWANY DĘBNO



uż przy Bramie Grodzkiej, prowadzącej z murów obronnych miasta na przedmieście Stradom, już w drugiej połowie XV wieku stał dom, czy może raczej dwór, nazywany jeszcze kilka stuleci później „Dębno”. Nazwa ta wywodziła się od miejsca urodzenia jego pierwszego właściciela – kanclerza wielkiego koronnego i starosty krakowskiego Jakuba z Dębna Dembińskiego. Plac na wybudowanie domu został mu дарowany w uznaniu zasług przez króla Kazimierza Jagiellończyka w 1463 roku.

Kiedy kasztelan ukończył przewidziany na rezydencję zamek w swej rodzinnej miejscowości (1477), postanowił wspaniałomyślnie przekazać dom kapitulie, która była jego właścicielem do połowy XVI wieku. Później przez wiele dziesiątków lat był w posiadaniu osób świeckich.

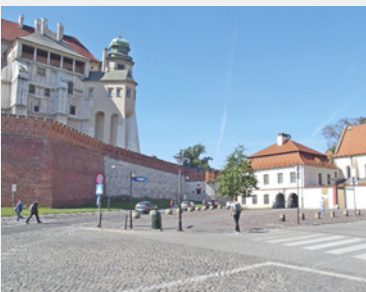
Po drugiej okupacji miasta przez Szwedów król August II Mocny kazał zburzyć Dębno ze względów strategicznych (1705). Kilka lat później pochodzący z Warmii teolog i medyk ksiądz Józef Rogali, późniejszy kanonik krakowski, odbudował dom, aby przybywający celem załatwienia spraw kapłani mieli wygodne i położone blisko katedry mieszkanie. W czasie walk konfederacji barskiej budynek znów uległ zniszczeniu, ale już 1773 roku kapituła przekazała go księdzu kanonikowi Michałowi Sołtykowi, referendarzowi koronnemu, z zadaniem ponownej odbudowy. W ręku kapituły dom pozostawał do końca lat 20. XIX wieku, kiedy kolejny właściciel i zarządca ksiądz kanonik Mateusz Dubiecki wystawił go na sprzedaż. Był to już czas, kiedy w tej okolicy zaszły bardzo rewolucyjne zmiany związane z wyburzeniem murów obronnych i Bramy Grodzkiej, jednej z ośmiu rozmieszczonych w murach obronnych miasta. Ciekawym trafem to ona stała się prawdopodobnie jako pierwsza (ok. 1300) i zniknęła jako ostatnia, rozebrana dopiero w 1818 roku.

Wiadomo, że w latach 50. XIX wieku Dębno należało do Anny Łubieńskiej. Jej własnością był też sąsiedni, pusty wtedy plac pozostały po usuniętych jeszcze za czasów Wolnego Miasta Krakowa parterowym domu mieszczącym kuźnię. Wcześniej miejsce to zajmowała ludwisarnia, pracująca na potrzeby stojącego naprzeciw Arsenału Królewskiego, zlikwidowana w 1709 roku. Plac sąsiadujący z Dębem zabudowano ponownie dopiero w 1868 roku. Stała tam wtedy jednopiętrowa kamienica, nadbudowana wkrótce (1879) przez Hirscha Landaua, właściciela jeszcze kilku innych domów na Stradomiu i Kazimierzu.

Z końcem lat 70. XIX wieku także dawny dwór Dębno utracił bezpowrotnie charakter skromnej, otoczonej ogrodem rezydencji, nadany mu w wyniku przebudowy dokonanej przez księdza Sołtyka. Za sprawą kolejnego właściciela – Mojżesza Isenberga – przeprowadzono poważną rozbudowę. Miejsce skromnego jednopiętrowego domu nakrytego tradycyjnym łamanym dachem polskim zajęła pozbawiona wdzięku typowa kamienica, oznaczona wkrótce nr. 71. Dotychczasowy front budynku zwróconego ku ulicy Stradomskiej pozostał w układzie dziewięcioosiowym, ale został podwyższony o drugie piętro. Od strony ulicy Grodzkiej – w miejsce ogrodu i bramy wjazdowej na posesję – powstała licząca aż 12 osi fasada, połączona z sąsiednią siedmioosiową kamienicą Landaua (nr 69). Złączone skrzydłami domy stanowiły odtąd zwarty blok zabudowy na rzucie zbliżonym do prostokąta. Dawało to porażający efekt tak urbanistyczny, jak i wizualny. Widać to gołym okiem na panoramicznej widokówce drezdeńskiego wydawnictwa Römmler & Jonas z 1897 roku.

Środowiska historyków i konserwatorów od zawsze krytykowały tę zabudowę usytuowaną w tak bliskim sąsiedztwie Wawelu i przesłaniającą dodatkowo kościół św. Idziego. Architekt Zygmunt Hendel i muzeolog Feliks Kopera pisali wprost (1905) o „ohydnych koszarowo-czynszowych kamienicach, tworzących potworne sąsiedztwo, które ubliżać będzie odnowionemu kiedyś zamkowi”.





KRAKÓW. Fragment murów Zamku Król. na Wawelu

Tymczasem w 1912 roku właściciele obu domów – bracia Rafał i Jan Landauowie oraz Stanisława Galecka – połączyli siły, występując z planami nadbudowy trzecich pięter. Pomysł ten został rzecz jasna natychmiast storpedowany, ale szczególnie Galecka, właścicielka dawnego Dębna, nie składała broni, odwołując się od decyzji urzędników magistrackich, aż głos ostateczny w tej kwestii zabrać musiała rada miasta.

Nieuchronny los obu kamienie dopełnił się dopiero podczas okupacji. W marcu 1942 roku przystąpiono do ich wyburzenia. Równocześnie przebito arkadowe przejście w XVIII-wiecznym budynku Inspektoratu Szkolnego, sąsiadującym z kościołem św. Idziego. Znacznie poszerzona i na nowo wyprofilowana ulica Podzamecze była odtąd całkowicie zamknięta ze względu na bezpieczeństwo gubernatora Franka, a ruch pieszy dozwolony był tylko pod nowymi arkadami. Prace ukończono w lipcu 1942 roku. Jak karkołomny był wcześniej przejazd wąziutką ulicą Podzamecze, tuż obok wawelskich murów, pokazuje dość unikatowa widokówka z 1937 roku. Na murze widać dobrze cień, jaki rzuciła zwarta bryła opisywanych domów.

Odtąd w miejscu niecheianych kamienie pozostał zgrabny trójkątny placyk wybrukowany XIX-wieczną, porfirową kostką. Dawny plac Bernardyński, prezentujący się tak okazałe na panoramicznej widokówce, przestał tym samym istnieć, choć na planach miasta nazwa ta figurowała jeszcze w latach 60. Siłą rzeczy zniknęła też maleńka uliczka św. Idziego, pomiędzy domem nr. 69 a kościołem. W 1990 roku na tle ściany kościoła św. Idziego ustawiono Krzyż Katyński, upamiętniający ofiary w półwiecze tamtej zbrodni. W 2009 roku placyk nazwano imieniem kapelana II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, generała ojca Franciszka Studzińskiego.

#### ◁ **Wydawnictwo Salonu Malarzy Polskich, Kraków 1937 rok**

#### ▽ **Dom zwany Dębno. Wydawnictwo Römmler & Jonas, Drezno 1897 rok**



# 12 APOSTOŁÓW I FRAGMENT ULICY GRODZKIEJ



latach 1721-1723 przed kościołem św. Piotra i Pawła powstało oryginalne ogrodzenie według projektu wybitnego architekta epoki baroku Kacpra Bażanki. Składało się nań 12 kamiennych postumentów oddzielających dziedziniec świątyni od ulicy Grodzkiej. W ciągu kilkunastu miesięcy stały na nich posągi apostołów, odkute przez jezuickiego rzeźbiarza i snycerza rodem ze Szwabii – Dawida Heela, przy współpracy krakowskiego kamieniarza Ferdynanda Kilcza. Oddane naturalistycznie późnobarokowe figury, wzorowane na rzeźbie rzymskiej końca XVII wieku, szybko stały się jedną z atrakcji i osobliwości Krakowa.

Wpływ czasu na strukturę plenerowej rzeźby jest nieublagany, toteż już w 1939 roku ówczesny konserwator zabytków Bogdan Treter zlecił – z uwagi na znaczny stopień zniszczenia i zatarcie walorów rzeźbiarskich – wykonanie kopii posągów Karolowi Hukanowi. Zamierzenie to uniemożliwił wybuch wojny. W czasie okupacji usunięto uszkodzone elementy rzeźb i odczyszczono je drucianymi szczotkami, zdzierając ponaddwuwiekową patynę, która była swoistą warstwą ochronną. Tak spreparowane figury osłonięto bluszczem, co nasiliło proces degradacji. Dopiero w 1959 roku zapadła decyzja o poddaniu ich konserwacji. Pierwsze cztery rzeźby zdjęto w grudniu tegoż roku, a we wrześniu następnego roku zdemontowano z postumentu ostatnią z figur.

Podkomisja konserwatorska zdecydowała, że zespół pod kierunkiem Paulina Wojtyny zajmie się konserwacją rzeźb, a niezależnie od tego odkutych zostanie 12 nowych figur. Uznano zgodnie, że jedynym artystą, któremu można powierzyć to zadanie (Karol Hukan zmarł w 1958 roku), jest Bogusław Langman. W ten sposób rzeźbiarz stał się niejako podwykonawcą głównego zleceniobiorcy – Pracowni Sztuk Plastycznych.

W marcu 1961 roku przywieziono 14-tonowe bloki tego samego wapienia pińczowskiego, w którym odkute były oryginały, i placyk przed kościołem zamienił się w warsztat kamieniarski, z gruzowiskiem i malowniczymi szopami. Prace szły w niezłym tempie aż do 5 lipca. Wtedy na posiedzeniu Prezydium Rady Narodowej przewodniczący Zbigniew Skolicki nieoczekiwanie zdecydował o przerwaniu wszelkich robót przy rekonstrukcji posągów i przesunięciu środków na zabezpieczenie kaplicy Myszkowskich przy kościele Dominikanów. Było to jednostronne zerwanie umowy z wykonawcami, bez wyraźnego powodu, bo – jak przytomnie zauważył sprawujący nadzór nad pracami Stefan Świszczowski – „fundusze na kaplice można było uzyskać ze środków przeznaczonych na prace jeszcze nierozpoczęte”. Następstwem tej decyzji był pozew skierowany przez PSP przeciwko PRN w lipcu 1962 roku. Skolicki, choć mógł jeszcze zmienić swą niefortunna decyzję, nie zrobił tego, za to wkrótce w PSP pojawili się kontrolerzy z NIK-u. Zastępca Skolickiego Jan Garlicki snuł po latach domysły, że to nieugięte stanowisko było zapewne skutkiem czyjejś interwencji... Ostatecznie PSP wygrała sprawę o odszkodowanie, ale przegrała inną – wytoczoną przez Langmana o honorarium. Za bierny opór i zgodne z prawdą zeznania przed sądem zapłacił utratą stanowiska konserwator zabytków Leszek Ludwikowski.

Mimo że cały czas trwał obieg pism pomiędzy różnymi ważnymi instytucjami, nie wyłączając Ministerstwa Kultury i Sztuki, prasa nie pisała o tej drażliwej sprawie. Według oficjalnej wersji oryginalne figury pozostawały w konserwacji, kopie zaś ciągle nie były gotowe. Były to lata 60., czas niełatwy w stosunkach państwo – Kościół, toteż krakowianie zaczęli wkrótce szeptać, że tajemnicze zniknięcie figur jest jedną z represji ze strony władz. Jeżeli spektakularnie „aresztowano” kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, to przecież to samo mogło spotkać apostołów z ulicy Grodzkiej...

Dość niekonwencjonalne było w tej sprawie stanowisko Wiktora Zina. Najpierw jako jedyny z członków podkomisji konserwatorskiej wnioskował o wstrzymanie robót, a rok później wraz z Wydziałem Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa postulował ponowne ustawienie oryginałów rzeźb, bez względu na ich stan. Ostatecznie placyk przed kościołem uporządkowano (zbliżyły się uroczystości 600-lecia UJ), a figury zgrupowano i zabezpieczono siatką pod zadaszeniem przy ścianie kościoła od strony klasztoru Klarysek. Tkwiły tam,



◀ **Ulica Grodzka, widok od strony kościoła św. Piotra i Pawła. Wydawca nieznan, około 1935 roku**



niszcząc, przez następnych 30 lat. Później przeniesiono je na mały dziedziniec za kościołem, a dopiero całkiem niedawno (2012) zawieszono w celu konserwacji do Krzeszowic. Figury stojące dziś na postumentach są kopiami wykonanymi przez Kazimierza Jęczyńską w latach 1980-1986. Ich artystyczna jakość odbiega, niestety, od XVIII-wiecznego pierwowzoru. Taki to już los wszelkich replik.

Na dalszym planie widokówki z połowy lat 30., na prawo od wieży kościoła św. Andrzeja, widać fragment kamienicy stojącej u zbiegu ulicy Grodzkiej, placu św. Marii Magdaleny i ulicy Kanoniczej. To dawny Dom św. Jacka, o XV-wiecznej proveniencji, po latach znany pod nazwą „Zerwikaptur”. Odbudowany po zniszczeniu przez Szwedów, zyskał reprezentacyjny charakter po kolejnej przebudowie przeprowadzonej przez ostatniego właściciela z ramienia kapituły, księdza kanonika Wacława Sierakowskiego. Do połowy lat 80. XIX wieku przetrwał w postaci piętrowego, nakrytego mansardowym dachem pałacu. Wówczas zeszpeciła go nadbudowa drugiego, a w 1913 roku trzeciego piętra. W XIX wieku dom zwany był też „Malarnią”, bo przez kilkanaście lat mieścił Szkołę Rysunku i Malarstwa (późniejszą SSP), przed włączeniem jej do Instytutu Technicznego (1833). Później – zagospodarowany w całości przez władze wojskowe – mieścił najpierw bibliotekę, a następnie biura inżynierii wojskowej oraz Komendę Twierdzy.

Widoczny we fragmencie dom po prawej to nie – jak mogłoby się zdawać – Collegium Iuridicum, lecz sąsiadująca z nim nieistniejąca dziś kamieniczka. Był to dawny dom zwany „Kanonicyzmem”, o historii sięgającej połowy XV wieku. Ukształtowany w wyniku kolejnych przebudów, zachował długo charakterystyczną późnorenansową, arkadową attykę. Dopiero w 1841 roku zyskał drugie piętro, a od strony ulicy Kanoniczej – w miejscu wyburzonego wcześniej kościoła św. Marii Magdaleny – długą, dziewięcioosiową, nieregularną fasadę. Inwestorem był właściciel drukarni i wydawca „Gazety Krakowskiej” Stanisław Gieszkowski. Wiadomo też, że i później działała tam oficyna Karola Budweisera, u którego drukowano austriacki „Krakauer Zeitung”. Od końca lat 70. XIX wieku aż do ostatniej wojny dom należał do kupieckiej rodziny Bazesów. W parterowym lokalu, którego wejście widoczne jest w prześwicie pomiędzy postumentami, działała od 1934 roku filia Zjednoczonych Zakładów Włókienniczych Scheibler-Grohman z siedzibą w Łodzi. Pożar, który wybuchł w styczniu 1944 roku, sprawił, że budynek przeznaczono do rozbioru. Pomimo odwołań ówczesnych najemców lokali decyzję wyegzekwowano ostatecznie wiosną 1947 roku. Dokument zachowany w Archiwum Narodowym stwierdzał, że „kosztami rozbioru obciąża się właściciela, Izaaka Wulkana, zamieszkałego w Oświęcimiu”. W wyniku tego wyburzenia i w następstwie prac konserwatorskich prowadzonych do połowy lat 50. Collegium Iuridicum zyskało efektowną, południową elewację.



# GIEŁDA TOWAROWO-PENIĘŻNA



Podczas gdy za oceanem budowano coraz wyżej, Europę paraliżował ciągle jeszcze lęk wysokości. Tłumaczono to z jednej strony troską o estetykę i urbanistyczny ład staromiejskich, często zabytkowych zespołów, z drugiej zaś banalną w istocie, choć realną obawą o bezpieczeństwo pożarowe, wspartą przeświadczeniem, że wszelka akcja ratownicza powyżej siódmego piętra jest w praktyce nieskuteczna. Ponadto wybuch I wojny światowej i niestabilna sytuacja gospodarcza tuż po niej nie sprzyjały odważnym i kosztownym inwestycjom.

Sytuacja ciągle jeszcze zaściankowego Krakowa nie odbiegała zbytnio od tego, co działo się w większych miastach Europy, pomijając rzecz jasna metropolie takie jak Londyn czy Paryż. Toteż kiedy jesienią 1921 roku rozeszła się w mieście wieść o zamierzeniach nieznanej bliżej Spółki Akcyjnej Gródek, planującej (wraz z Bankiem Przemysłowym) budowę potężnego wielokondygnacyjnego gmachu – przyjęło to z pew-

nym niedowierzaniem. Na ówczesne krakowskie uwarunkowania urbanistyczne był to istny drapacz chmur, usytuowany w dodatku na skierowanej ku górze działce, pomiędzy ulicami Mikołajską a św. Tomasza. Jak się niebawem okazało, budynek ów mieścić miał biura bankowe i siedzibę Giełdy Towarowo-Pieniężnej.

Miejsce przeznaczone pod tak kontrowersyjną inwestycję było naprawdę szczególne. Z jednej strony pamiętający średniowiecze Gródek z warownym klasztorem Dominikanek, z drugiej klasycystyczny, parterowy dworek z lat 30. XIX wieku, mieszczący wówczas redakcję konserwatywnego dziennika „Czas”. Do tego jeszcze biegnąca niemal półkolistą – malowniczo znikająca w perspektywie krzyżyzna ulica Mikołajskiej, z pierzeją starożytnych, ledwie dwupiętrowych kamieniczek. Podobna – również dwupiętrowa, choć znacznie rozleglejsza była kamienica stojąca na działce objętej planowaną inwestycją. Przez ponad pół wieku – aż do przeprowadzki w roku 1913 do gmachu starostwa powiatowego na ulicy Zaczysze – mieściła się tam Dyrekcja Policji. Dość mocno wyeksploatowany budynek zakupił wówczas od dotychczasowego właściciela, adwokata Adama Doboszyńskiego, rzemieślnik Teodor Wójcicki. Zgodnie z ustawą (1906), zwalniającą z podatku na 18 lat nowe domy wzniesione w miejsce starych, Wójcicki wyburzył wiosną 1915 roku kamienicę przy ulicy Mikołajskiej 32. Przedstawiony przez niego plan budowy czteropiętrowego domu został jednak odrzucony ze względu na zamierzoną wysokość – 22 metry, podczas gdy stary budynek miał tylko 14 metrów. Uzasadniono to rzeczowo szerokością Mikołajskiej, która nie przekraczała 12 metrów. Wójcicki zniechęcony takim obrotem sprawy odstąpił niebawem parcelę Spółce Gródek, a ta z niebywałą determinacją postanowiła dążyć do celu.

Gródek od samego początku postępował w myśl zasady „cel uświęca środki”. 12 października 1921 roku spółka przedstawiła do zatwierdzenia radzie miasta plan na kamienicę czteropiętrową i był to prawdopodobnie ten sam plan, który odrzucono kilka lat wcześniej poprzedniemu właścicielowi. Otrzymała go także rada artystyczna (jedna z rozszerzonych komisji rady miasta), choć, niestety, opinia tego szacownego grona nigdy nie była wiążąca. Projekt odrzucono (30 grudnia 1921), ale ze strony inwestora było to tylko wstępne rozeznanie. Kolejnym rozsądnym posunięciem ze strony Gródka było zaangażowanie jednego z najbardziej znanych wówczas krakowskich architektów – Ludwika Wojtyczki.

Pierwszy plan sygnowany jego nazwiskiem przedstawiony został radzie miasta 25 lipca 1922 roku. Projekt przewidywał pięć pięter i łamany mansardowy dach, kryjący kolejną kondygnację. Trójkątny tympanon, detale ozdobne i cztery jońskie kolumny biegnące przez trzy kondygnacje w centrum fasady nadawały mu charakter wyraźnie klasycyzujący i gdyby nie wysokość, można by uznać go nawet za nieco zachowawczy. W październiku tegoż roku wniesiono do planów daleko idącą korektę: płaski dach



▷ **Gmach pomiędzy  
ulicami Mikołajską  
i św. Tomasza.  
Wydawnictwo  
Polonia,  
Kraków 1924 rok**



i dodatkowe piętro. Ponieważ prace budowlane szły w niezłym tempie przez cały ten czas, a inwestor miał na karku Policję Budowlaną (odpowiednik dzisiejszego Inspektoratu Nadzoru Budowlanego), należało zarzucać radę miasta kolejnymi projektami, a następnie ich ewentualnymi korektami... Tak też robił Wojtyczko, a dowody na to przechowywane są po dziś dzień w krakowskim Archiwum Narodowym. 14 stycznia 1923 roku miała miejsce pierwsza próba zalegalizowania ukończonego już w praktyce gmachu. Kolejny przedłożony projekt powielał wersję z płaskim dachem, jednak przy sześciu już piętrach i korynckich tym razem kolumnach, ujmujących okna biegnącej przez cztery kondygnacje niszy. Ta nieco przyciężka, monumentalna kolumnada niezbyt pasowała do modernistycznej w założeniu bryły, ale był to świadomy zabieg, mający na celu tak stworzenie wrażenia „starożytności”, jak i odwrócenie uwagi od wysokości gmachu liczącej niemal 24 metry.

Do głębszej refleksji zmusza fakt, że przy wydaniu zgody posłużono się starą ustawą budowlaną z 1883 roku, podczas gdy od roku 1905 obowiązywała już nowa. Powołano się na ustęp 4 § 18, mówiący, że „budować można domy najwyżej 15-metrowe, względnie w wysokości starego budynku”. Kolejny ustęp wniósł jednak istic freudowski passus, zastrzegając, że „przy kwestiach spornych, ustawa zależy od swobodnej decyzji Magistratu”. Oto jedna z zagadek towarzyszących powstaniu pierwszego krakowskiego wysokościowca.

Budynek otrzymał ostatecznie tzw. konsens użytkowy 12 stycznia 1924 roku. Moment był idealny, bo minister Władysław Grabski zastępował właśnie zdeprecjonowaną markę polską mocnym złotym i siedziba dla Giełdy Towarowo-Pieniężnej była jak najbardziej potrzebna. Giełda pozostała tu zresztą aż do czasów okupacji. Po wojnie budynek oddano Związkowi Gospodarczych Spółdzielni „Społem”, a w 1949 roku przejęła go na Komitet Wojewódzki PZPR. Po jej rozwiązaniu gospodarował tam krótko Bank Przemysłowo-Handlowy. W 2000 roku po remoncie i niezbędnych adaptacjach przekazano gmach Akademii Muzycznej. Poza usunięciem wysuniętych przed lico, flankowanych półkolumnami portali wejściowych od strony ulic Mikołajskiej (bank) i św. Tomasza (Giełda) – projekt Wojtyczki przetrwał bez większych zmian.

Dawny gmach Giełdy podziwiać można na widokówce wydawnictwa Polonia z 1924 roku. Przy plantowej alei zwraca uwagę „szwajcarski” kiosk z wodą sodową firmy Rząca-Chmurski. Więcej o firmie i kioskach w szkicu poświęconym Plantom.

# HOTEL FRANCUSKI

# 1

## ŚRÓDMIEŚCIE

czerwca 1912 roku to ważna data w historii krakowskiego hotelarstwa. Oddano wtedy do użytku budowany przez niespełna rok Hotel Francuski, u zbiegu ulic Pijarskiej i św. Jana. Budynek stanął w miejscu XVII-wiecznego, nadwyrężonego przez czas jednopiętrowego domu, mieszczącego między innymi browar i kuźnię. Urządzony z komfortem, przy zastosowaniu najnowszych zdobyczy techniki, „Francuz” rozpoczął szybko – trwającą w zasadzie do wybuchu ostatniej wojny – rywalizację o najlepszych klientów z hotelem Grand.

Pięciokondygnacyjny gmach Hotelu Francuskiego prezentuje się znakomicie na widokówce z lat 20. i wcale nie robi przytłaczającego wrażenia. To bez wątpienia zasługa autora projektu, który miał sytuację nad wyraz trudną chociażby ze względu na wąską działkę i górującą od strony północnej masywną bryłę kościoła Pijarów. Tym projektantem był architekt i przedsiębiorca budowlany Zbigniew Odrzywolski, bratanek Sławomira – długoletniego dyrektora odbudowy zamku wawelskiego. Wiadomo, że projekt mocno ewoluował i wybrano ostatecznie kostium w duchu zmodernizowanego historyzmu. Zarówno inwestor, kupiec Aleksander Ritterman, jak i architekt zachowali jednak godny szacunku umiar. Niemal niezmieniony do dziś wizerunek hotelu prezentuje widokówka z końca lat 20. Widać ożywiony ruch, firmowe automobile przywożą i odwożą gości.

Wkrótce po otwarciu Ritterman wydzierżawił hotel Janowi Lisińskiemu. Później jednak (1922) obaj panowie zawiązali spółkę, bo właściciel chciał zapewne uczestniczyć też w zyskach z eksploatacji. Po wystąpieniu ze spółki Lisińskiego Ritterman zawiązał kolejną

– tym razem ze swymi dwiema córkami. Ostatecznie z chwilą wybuchu II wojny światowej współwłaścicielką była tylko młodsza z nich, Janina Polakiewicz.

Po 1945 roku, chociaż nie już nie było takie jak dawniej, pierwsze lata mogły jeszcze budzić nadzieje na względną normalność. Większość z 17 istniejących przed wojną hoteli przejmowali dawni właściciele i ich spadkobiercy. I tak między innymi Grand powrócił do Sobańskich, Europejski do rodziny Łapińskich, a Pod Różą do Hammerlingów. Niektórzy, jak na przykład Franciszek Klein (Monopol), mieszkali nawet cały czas w przyhotelowych mieszkaniach. Również popularny „Francuz” wrócił do właścicieli. Po śmierci ojca w warszawskim getcie hotel przejęła tuż po zakończeniu wojny Janina Polakiewicz.

Młodsza córka Rittermana była podobno kobietą niezwykle urodziwą. Do tego stopnia, że stracił dla niej głowę kapelan LWP Witold Nadolski i wkrótce porzucił stan duchowny. Jak zgodnie twierdzili świadkowie, miał on niebywale kłótliwą naturę, toteż szybko doprowadził do konfliktu z załogą hotelu. Ta z kolei nie pozostawała dłużna i pisała na niego skargi do Ministerstwa Gospodarki Komunalnej, co w efekcie przyspieszyło odebranie hotelu, przekazanego w 1950 roku Orbisowi. Wpływy Nadolskiego sprawiły jednak, że Orbis spłacił jego małżonkę, a nastąpiło to jeszcze przed rozpoczęciem kosztownego remontu.

Począwszy od 1950 roku nowe władze odbierały prawowitym właścicielom kolejne hotele, które przechodziły pod zarząd specjalnie powołanego przedsiębiorstwa Dyrekcji Hoteli Miejskich. Wyjątek stanowił właśnie Francuski, przekazany Orbisowi (pod nazwą „Orbis-Francuski” występował zresztą do końca lat 50.). Nadchodziły trudne, nie tylko dla przemysłu hotelowego, czasy. Z około dwóch tysięcy miejsc noclegowych, którymi dysponował międzywojenny Kraków, w 1950 roku pozostało tylko 730 w zaledwie 10 hotelach. Kontynuowany proces „upaństwowienia” przebiegał w różnym trybie, a rzecz załatwiła definitywnie ustawa z 1958 roku





▷ **Hotel Francuski  
przy ulicy Pijarskiej.  
Drukarnia  
Narodowa, Kraków  
około 1928 roku**



„O uregulowaniu stanu prawnego mienia przechodzącego na własność państwa”. Dodajmy, że bez odszkodowania. Na jej mocy jako ostatni przejęty został Grand.

W lipcu 2011 roku grupa Orbis sprzedała hotel warszawskiej firmie Emir 19 sp. z o.o. za 20 milionów złotych. Jak na obiekt w dobrym stanie, o takiej lokalizacji i historii, cena raczej niewygórowana.

Na koniec pikantna ciekawostka. W październiku 1955 roku odwiedził Polskę, znany ze swych komunistycznych sympatii, światowej sławy francuski aktor Gérard Philipe. Aktor spotykał się z krakowianami w obleganym głównie przez nastolatki ówczesnym Teatrze Młodego Widza (dziś Bagatela), zamieszkał zaś we „Francuzie”. Hotelowa obsługa dzielnie odpierała przez kilka dni szturm pań o dość dużej rozpiętości wieku. Aktor czuł się zatem w miarę bezpiecznie, aż do chwili, kiedy zastał w sypialni pewną urodziwą, dobrze zapowiadającą się aktorkę. Trudno powiedzieć, jak zakończyła się ta historia, bo ostatecznie znamy ją tylko z drugiej ręki, a wersji było kilka...

# HOTEL POLLERA I PLAC ŚW. DUCHA



pory fragment zachodniej pierzei ulicy Szpitalnej zajmuje rozległy, wieloosiowy budynek, pełniący już od niemal 200 lat funkcje hotelowe. Wszystko zaczęło się około 1820 roku, kiedy w wyniku połączenia kilku kamienic u zbiegu ulic Szpitalnej 30 i św. Marka 22 powstał duży zajazd Pod Złotą Kotwicą, nazwany tak od godła umieszczonego na fasadzie. Popularność zyskał z chwilą, kiedy odkupił go Kasper Poller (1834), austriacki żołnierz, który osiadł w Krakowie i okazał się wkrótce zdolnym przedsiębiorcą. Po 10 latach Poller dokupił jeszcze narożną nieruchomość, rozbudowując oberżę na kształt zbliżony do obecnego. Po śmierci Pollera (1859) przedsiębiorstwo odziedziczył syn Adolf, a następnie wdowa po nim Wanda.

Osobnym bytem była od zawsze hotelowa restauracja. Szczególną popularność zyskała u progu XX wieku, z chwilą objęcia przez Władysława Mrozowskiego. Po przebudowie według projektu Józefa Pakiesa i Wacława Krzyżanowskiego (1910) lokal otrzymał efektowną salę ze sceną nakrytą szklanym dachem, urządzoną w miejscu dawnego dziedzińca.

W czasie okupacji hotel przeznaczony był tylko dla Niemców, a w styczniu 1945 roku stał się na krótko kwaterą

dla Armii Czerwonej. W tym samym roku zgodnie z ostatnią wolą zmarłej wówczas Wandy Pollerowej hotel przejął najmłodszy wnuk, Zbigniew Chojnacki. Nie na długo, bo już wkrótce (1950) zapadła decyzja o upaństwowieniu wszystkich hoteli. Wiele lat później, w 1990 roku, Chojnacki doczekał się zwrotu rodzinnej firmy jako pierwszy w Krakowie hotelarz. Warto jeszcze zwrócić uwagę, że do chwili otwarcia Grandu (1887) hotel Pollera był najdroższym i najbardziej ekskluzywnym w mieście.

Na widokówce z 1903 roku oglądać można w całej niemal okazałości rozległą (do dziś niezmienioną) fasadę hotelu. W centrum kadru widać kilka furmanek wokół studni w drewnianej obudowie i ożywiony ruch na placu, który stosunkowo krótko pełnił funkcje targowe. Zapewne fotografię wykonano we wtorek albo w piątek, tradycyjne dni handlowe w Galicji.

Na dalszym planie dostrzec można okolicznych włóścian sprzedających swe produkty pod ścianą starego, zaniedbanego budynku. To boczna ściana tzw. Domu pod Krzyżem, kryjącego zręby średniowiecznej kaplicy pw. św. Rocha. W ciągu następnych stuleci dom ten przechodził różne koleje losu. W XVI wieku spłonął, później odbudowany popadł w ruinę w końcu XVIII stulecia. W 1790 roku właścicielem domu została parafia kościoła Mariackiego, która po zabiegach remontowych przeznaczyła go dla posługaczy kościelnych. Z tamtego okresu pochodzi zapewne unikalna już dziś więźba łamanego dachu – tzw. polskiego w typie krakowskim. Dom Pod Krzyżem, wykupiony u progu XX wieku przez radę miasta, przekazany został w 1917 roku Związko- wi Artystów Polskich. Po przenosinach artystów do nowego gmachu przy ulicy Łobzowskiej 3 (1935) zaczął pełnić funkcje muzealne. Od 1958 roku działa tam Muzeum Teatralne im. Stanisława Wyspiańskiego.





Z kronikarskiego obowiązku warto jeszcze przypomnieć, że na placu – w latach 1929-1957 – działał pierwszy krakowski dworzec autobusowy, urządzony przez Polski Związek Turystyczny. Późniejsza lokalizacja dworca przy ulicy Pawiej przetrwała dłużej (1957-2004), ale też przeszła już do historii.

▽ **Hotel Pollera przy ulicy Szpitalnej. Wydawnictwo Modiano, Triest około 1903 roku**





# HOTEL SASKI

P

ŚRÓDMIEŚCIE

rzodująca rola miasta stołecznego, z siedzibą władz świeckich i kościelnych, sprawiła, że już w średniowieczu Kraków stał się celem licznych podróży. Rosła też jego rola jako ważnego ośrodka życia religijnego i duchowego, a z chwilą uruchomienia Akademii Krakowskiej – także naukowego. Niestety, zachowało się stosunkowo niewiele szczegółowych przekazów dotyczących ówczesnych domów zajezdnych, co każe domniemywać, że uzyskanie gościny czy noclegu w bez wątpienia licznych gospodach i karczmach było sprawą tak oczywistą, że aż niewymagającą szczególnej egzegezy. Charakterystyczne jednak, że temat ten nie pojawił się jak dotąd w żadnym poważnym opracowaniu historiograficznym.

Hotelowe dzieje Krakowa rozpocząć wypada od oberży Pod Królem Węgierskim. Był to już czas po trzecim rozbiore Polski, kiedy przestała istnieć biegnąca wzdłuż Wisły granica państwa, a włączenie Krakowa do monarchii austriackiej stworzyło nowe warunki dla życia gospodarczego i rozwoju miasta. Wśród licznej grupy przybyszów, zdominowanej na ogół przez austriackich i niemieckich kupców, tra-

▽ **Hotel Saski przy ulicy Sławkowskiej. Wydawca nieznan, około 1910 roku**



fil się też Węgiei, przybyły z Pesztu handlarz win Maciej (Mathias) Knotz, który w 1796 roku przyjął prawo miejskie. Oberża powstała na skutek połączenia (1801-1802) kilku piętrowych kamieniczek o średnio-wiecznej jeszcze proveniencji u zbiegu ulic św. Jana i św. Tomasza. W skład tego sporego kompleksu zabudowań wszedł też narożny, opuszczony już wówczas klasztor i kościół Bernardynów, zwany Na Żłóbk. Dawny kościół udało się zgrabnie podzielić i przeistoczyć na parterową wozownię oraz salę re-dutową na pierwszym piętrze. W latach 1818-1821, podczas dalszej rozbudowy tego sporego już kompleksu, przyłączono – od strony ulicy Sławkowskiej – jeszcze trzy kamieniczki dokupione przez Knotza. Autorem projektu scalenia i fasad tej nowej części obiektu był jeden ze znakomitszych architektów tam-tej epoki Szczepan Humbert.

W taki oto sposób oberża Pod Królem Węgierskim stała się imponującą, rozległą budowlą o trzech kondygnacjach i trzech frontach. Po śmierci Knotza (1835) przedsiębiorstwo przeszło na jego syna Anto-niego Augusta, a w połowie XIX wieku – w wyniku znacznego zadłużenia na hipotece nieruchomości – na Cezarego Hallera. Niestety, nowy właściciel wkrótce wynajął cały obiekt na kosza-ry 2 Pułku Artylerii Konnej, pozbawiając przyjezdnych godziwych miejsc noclegowych, a krakowian ważnej z punktu widzenia życia towarzyskiego sali re-dutowej. Dopiero w 1858 roku budynek wrócił do pierwotnego prze-znaczenia, już pod nową nazwą – Saski (Hotel de Saxe).

Architektura dawnej oberży Knotza pozostała niezmieniona od czasu przebudowy przez Humberta. Znaczącą zmianą, jaką niosły wymogi nowych czasów, była natomiast rezygnacja z sieni przejazdowej od ulicy Sławkowskiej do ulicy św. Jana (1903). W tym miejscu urządzono główne wejście, nakryte że-lazną markizą. Taki właśnie stan przedstawia widokówka wydana około 1910 roku.

Warto przypomnieć jeszcze o ważnym, choć nieco zapomnianym wydarzeniu, jakie nierozzerwalnie wią-że się z Saskim. Mniej więcej rok po powstaniu pierwszego na ziemiach polskich kabaretu literackiego Zielony Balonik, zimą 1906 roku, próbował zdyskontować jego niewątpliwý sukces znany już wówczas re-żyser teatralny Arnold Szyfman. Założył on mianowicie w specjalnie wynajętej na ten cel tzw. Sali Saskiej, od strony ulicy św. Jana, kabaret Figliki. Przedsięwzięcie to zakończyło się fiaskiem zaledwie po kilku ty-godniach istnienia. Szyfman nie dał jednak za wygraną i w grudniu 1908 roku otworzył w Warszawie ka-baret Momus – uznawany powszechnie za drugi po Zielonym Baloniku ambitny, literacki kabaret.

W następnych latach istotną ingerencją w strukturę tego ogromnego obiektu było urządzenie tam dwóch kin. W dawnej wozowni od strony ulicy św. Jana powstało kino Sztuka (1916), a we wjeździe na dziedziniec od stro-ny św. Tomasza kino Apollo (1930). Założycielem i właścicielem obydwu był kupiec Agenor Lisowski, wcześ-niej prowadzący skład herbat

w jednym z lokali w podcieniach Sukiennic, od strony ulicy Szew-skiej.

Sam hotel zlikwidowało Towa-rzystwo Handlowe SA, które wy-kupiło go z rąk rodziny Hallerów w 1921 roku. Po wyłączeniu Sa-skiego z eksploatacji (1936) mie-ścili się tam biura i mieszkania. Hotel przywrócono do pierwotnej funkcji w 1983 roku (wykonano wtedy też niezbyt udaną kopię dawnej markizy nad wejściem). Przypomnieć warto, że to właśnie w Saskim w listopadzie 1866 roku wybrano na prezydenta miasta Józefa Dietla.

